

Henryk Zdanowicz*

Zagłada Żydów w Choroszczy i okolicznych miejscowościach podczas okupacji niemieckiej na tle eksterminacji w Polsce

Pierwsze zapiski o Żydach w Choroszczy pochodzą z roku 1556. Mówią one o Mojżeszu Choroszczańskim, który trudnił się splanianiem zboża do Gdańska. Po upływie dwudziestu lat miasteczko zamieszkiwało 120 Żydów. Należało do nich 20 domów. Przybywali przede wszystkim ze strony Grodna. Mieściła się tam w owym czasie największa gmina (kahał) na naszych ziemiach i w jej zasięgu pozostawała Choroszcz. Do 1654 r. toczył się spór sądowy między gminami w Grodnie i Tykocinie o to, komu Choroszcz ma podlegać. Wyrok orzekał, że w sprawach rabinicznych (sądowych) będzie ona w gestii Tykocina, a w kwestiach świeckich Grodna. Rozrost ludności żydowskiej w miasteczku sprawił, że zaczęła ona tworzyć podstawy własnego samorządu. W połowie wieku XVII powstał u zbiegu ulic Lipowej i Mickiewicza żydowski cmentarz. Do tej pory zmarłych chowano w Tykocinie. Jeszcze wcześniej w Choroszczy zbudowano pierwszą synagogę. Spłonęła później w jednym z pożarów nawiedzających miasteczko. Plac po niej pozostawał niezmiennie pusty i mówiono o nim z czcią „święte miejsce”. Obok niego powstała w XVIII w. kolejna synagoga, która przetrwała jako dom modlitwy do 1942 r. Była centralnym miejscem, wokół którego utworzyła

*Henryk Zdanowicz, regionalista, specjalizuje się w dziejach Ziemi Choroskiej.

się dzielnica żydowska. Stanowiła ją przede wszystkim północna pierzeja Rynku i ulica Żłotoryjska (obecna Branickiego). Tu znajdowały się szkoła, dom rabina i łaźnia.

Z powodu wojen nękających Rzeczpospolitą w XVII w. Żydzi, poszukując źródeł utrzymania, zaczęli się osiedlać w pobliskich wsiach. Głównym źródłem ich zarobkowania był handel, lichwa i karczmarstwo, a także drobne rzemiosło. W 1789 r. Choroszcz zamieszkiwało 419 mieszkańców, z czego 97 Żydów. W Rogowie, Ruszczanach i Żółtkach osiedliło się 16 Żydów, w Topilcu – 9, Fastach – 8, Bacieczkach, Krupnikach i Łyskach – po 7, Zaczerlanach i Zawadach – po 6, Baciutach – 5, Kościukach – 4 osoby. Od roku 1771 gmina w Choroszczy podlegała już powiatowej gminie żydowskiej w Białymstoku. Na początku wieku XIX zaniechano pochówków na cmentarzu znajdującym się w obrębie miasta. Nowy cmentarz powstał przy drodze do Łysek, w odległości kilometra od miasteczka.

Centralną postacią gminy żydowskiej był rabin. Wyróżniał się przede wszystkim wiedzą w sprawach religijnych. Ponadto przewodniczył sądowi, udzielał ślubów, przeprowadzał rozwody, a także rzucał klątwy. „Posiadanie” własnego rabina podnosiło rangę gminy. Bywało, że ze względów finansowych dwie gminy miały jednego rabina. Władze rosyjskie dążąc do ograniczenia władzy rabinów kierujących samorządem żydowskim wprowadziły tzw. Zarządy Bożnicze. W Choroszczy taki zarząd powstał w 1847 r.

Obie społeczności, polska i żydowska, żyły obok siebie bez większych konfliktów. Miarą tego jest sylwetka aptekarza Jakuba Lichtensztejna. Trzy lata po utworzeniu Choroskiej Ochotniczej Straży Ogniowej został wybrany na stanowisko zastępcy Naczelnika. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w dalszym ciągu aktywnie udzielał się w straży pożarnej w miasteczku. Wchodził w skład zarządu, a w latach 1927-1929 powierzono mu obowiązki prezesa. W uznaniu zasług,

uchwałą z 1929 r., otrzymał prawo dożywotniego noszenia munduru Naczelnika straży. W latach 1930-1934 Jakub Lich-
tensztejn był burmistrzem Choroszczy. Do dzisiaj mówi się
on nim z szacunkiem. Ze swoją rodziną w 1935 r. wyjechał
do Białegostoku, z Choroszczą nadal utrzymywał kontakt.
Podczas wojny, przeczuwając tragiczny los Żydów, powierzył
ks. proboszczowi Franciszkowi Pieściukowi swój list z prośbą
o przekazanie go synowi Natanowi, gdyby ten przeżył.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego żydowski
handel koncentrował się w domach stojących z trzech stron
Rynku. Jego obraz utrwalił się w pamięci p. Walentyny Osta-
szewskiej z d. Andruszkiewicz¹.

Knajpa to była na Rynku. Miała ją Żydówka, tu gdzie stoi ten
drewniany dom. Na Rynku, przed Gminą. W jednej połowie
to była knajpa. Prowadziła ją Żydówka, a na drugiej połowie
mieszkała. Miała tam kiełbasę, na gorąco jakiś bigos, paszte-
towa (mówiło się liderka). Następny to był sklep spożywczy.
Tam gdzie Lewonowskie mieszkają, to było piwo i takie ja-
kieś coś. Potem była piekarnia. Kudła miała piekarnię, za Bo-
skiem. Dom stoi szczytem. Kudła bardzo dobry chleb pie-
kła. Najbardziej się nam podobały takie duże rogalce. Jak
ciotka z Warszawy przyjeżdżała, miała taki kosz pleciony.
I u Kudły kupowała jeszcze placki drożdżowe, a w środku
była cebula. My nazywaliśmy cebulaki. Jak ciotka przyjeź-
dzała z Warszawy na urlop, ona zawsze przynosiła od Kudły
te bułki... Sporo było tych Żydów. Tu gdzie jest przystanek,
jak się odjeżdża, tam mieszkali Żydzi. Tam był sklep z pan-
toflami, z odzieżą. Moja mama tam poszła. Ja mówię – mnie
się tak podobają te pantofelki. Nazywały się prudelki. One
były lniane, a dookoła skórką obłożone, a podeszwa też ze
skórki. Mama mówi – nie mam pieniędzy. Żyd mówi – pani

¹Wywiad przeprowadził w 2016 r. Jacek Romanowski.

Andruszkiewicz czy ja się pytam o pieniądze. Ja nie pytam o pieniądze. Dziecko chce pantofle. Bierz pani te pantofle. Ja myślę – Boże, żeby choć kupiła. Kiedyś to się boso chodziło. On mówi – wygodne? Ja mówię – tak. Bierz pantofle i idź do domu. Ja nie pytam o pieniądze. O jaki pieniądze. Ja nie chcę pieniędzy. Mama na drugi dzień zanosí pieniądze. On mówi – no widzisz pani, ja wiedziałem, że porządny człowiek. Następny też był sklep z odzieżą. Ten co szczytem stoi, gminny. Tu gdzie bank, Żydzi prowadzili sklep mięsny. Sprzedawali mięso. W większości wołowinę. To był taki kiosk drewniany z desek zrobiony. Tu na rogu to była knajpa Jarockiego.

Doktryna Hitlera uznawała Żydów za rasę genetycznie skażoną i szkodliwą, odrzuciła możliwość ich asymilacji. Początkowo uważano, że najlepiej będzie przesiedlić Żydów za Ural. Po ataku Niemiec na ZSSR koncepcja ta została zarzucona. Wdrożono plan masowej eksterminacji. Przez dwa – trzy miesiące Żydów rozstrzeliwały niemieckie formacje policyjne, tzw. *Einsatzkommando*. Zabito ok. 500 tys. osób. Taką metodę eksterminacji dosyć szybko uznano za zbyt kosztowną i nieefektywną. Wówczas pojawił się eufemistyczne sformułowanie „ostateczne rozwiązanie”, pod którym osoby z najbliższego otoczenia Hitlera rozumiały wyniszczenie, w sposób zaplanowany i kompleksowy, narodu żydowskiego. Organizacyjną stronę „ostatecznego rozwiązania” omówiono 20 I 1942 r. na tzw. Konferencji Wannsee. Przewodniczył jej Reinhard Heydrich, protokolantem był Adolf Eichmann. Na wniosek przedstawiciela Hansa Franka ustalono, że zagłada Żydów zacznie się od Generalnej Guberni. Operacja o kryptonimie „Reinhardt” trwała od 22 VII do 12 IX 1942 r. W Generalnej Guberni i Okręgu Białostockim kierował nią Odilo Globocnik. W obozie śmierci w Treblince zabito 300 tys. Żydów pochodzących głównie z Warszawy. Kolejną fazą działań była eksterminacja Żydów w terenie.

Na początku października 1942 r. z Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) w Berlinie wpłynął do białostockiego Gestapo rozkaz likwidacji miejscowego getta oraz wszystkich pomniejszych gett na terenie okręgu. W Okręgu Białostockim było do tego czasu ponad 90 gett skupiających od 250 do 300 tysięcy Żydów. Zastępca gauleitera Kocha, dr Brix, podjął interwencję w Berlinie, aby opóźnić realizację rozkazu. W tym samym kierunku szły starania szefa Inspekcji Zbrojeniowej w Białymstoku w Głównym Dowództwie Armii (OKW). Operowano podstawowym argumentem, że likwidacja Żydów spowoduje załamanie produkcji zbrojeniowej w Okręgu Białostockim. Potrzeby armii i frontu chwilowo okazały się ważniejsze. Rozkaz w drugiej połowie października zmodyfikowano – likwidacji miały ulec wszystkie getta poza gettem białostockim. Proces rozciągnięto w czasie ze względu na ograniczoną „przepustowość” Treblinki i taboru kolejowego.

Początkiem eksterminacji dla kilkudziesięciu tysięcy polskich Żydów był poniedziałek, 2 listopada 1942 r. Na razie pozostawiono tylko getta w Białymstoku, Jasionówce i Prużanie. Częściowej redukcji poddano getta w Grodnie, Krynkach i Sokółce. Żydów z innych miejscowości, w których przeważały getta typu otwartego, Niemcy przewieźli do pięciu obozów przejściowych: w Kiełbasinie, Boguszach, Zambrowie, Wołkowysku i Białymstoku. Obóz w Białymstoku zorganizowano w dawnych koszarach 10 Pułku Ułanów. Zwiezionych ludzi uśmiercano przez miesiąc w komorach gazowych w Treblince. Do marca 1943 r. zamordowano w Okręgu Białostockim 130 tysięcy Żydów.

Niemieckie oddziały pojawiły się Choroszczy 26 czerwca 1941 r., w godzinach popołudniowych. Miejscowi chuligani próbowali wywołać zamieszki antyżydowskie. Wówczas do ks. proboszcza Franciszka Pieściuka udała się delegacja

Żydów z prośbą o pomoc. Ksiądz szybko zareagował i ekscesy ustały.

Niemcy do 2 listopada 1942 r. zamordowali w Choroszczy 7 osób pochodzenia żydowskiego. Na początku lipca 1941 r. aresztowali Wolfa Sznajdera z synem oraz Zyszę Wajngrada z synem. Wywiezieni do Białegostoku, zostali rozstrzelani w lesie na Pietraszach. W sierpniu Gestapo z żandarmerią przeprowadziło likwidację osób powiązanych z sowiecką administracją. Wśród nich znaleźli się trzej Żydzi z Choroszczy: Beniamin Calewicz, Aron Książewicz i Izaak Lewin. Zginęli oni 25 sierpnia w lesie pod Nowosiólkami. Przed 2 listopada 1942 r. *amtskomisarz* Hagen polecił przesiedlić z Rogówka do choroszczańskiego getta 13-osobową rodzinę Lejby Rybackiego.

Żydzi choroszczańscy żyli w ciągłym strachu przed nadciągającą zagładą. *Amtskomisarz* Hagen, aby zapanować nad nastrojami, polecił *Judenratowi* sporządzić listy rodzin, którym miały być rozdzielane kartofle. W sobotę 31 października rozeszła się jednak wieść, że na poniedziałek na godz. 4.00 Niemcy zapotrzebowali z okolicznych wsi 100 furmanek, rzekomo do wożenia trylinki do budowy ulic w Choroszczy. Warto wiedzieć, że gdyby któryś z furmanów poważyl się spóźnić, musiałby się liczyć z nieuchronną karą. Jeżeli mieścił się w przedziale do 30 minut, o zdarzeniu był informowany *amtskomisarz*. Za przekroczenie tego czasu była wymierzana chłosta – pięć uderzeń batem. Zwyczajowo karano jednak piętnastoma – dwudziestoma razami bata.

Poniedziałkowa operacja zaczęła się wczesnym rankiem, kiedy jeszcze było ciemno. Miasteczko otoczył kordon żołnierzy. Rodziny żydowskie zaczęto krzykiem i biciem spędzać na Rynek. Ludzie mieli zabierać ze sobą tylko żywność i ubranie. Tak zapamiętał ten ranek Józef Pietrasiewicz:

Pamiętam dokładnie, że w dniu 2 XI 1942 r., bo to był właśnie Dzień Zaduszny, przed godziną 6-tą rano wyszedłem z domu i udałem się do kościoła, gdzie zatrudniony byłem jako kościelny. Idąc ulicą Rynek widziałem, że chodzi tam dużo umundurowanych Niemców. Czy byli to tylko żandarmi czy też wojsko nie pamiętam, ponieważ na ich widok nie zatrzymywałem się, a szybko poszedłem w kierunku kościoła. Przypominam sobie, że w tym czasie na Rynku stało już kilka osób ubranych w ubrania cywilne, ale kto to był nie wiedziałem. W kościele byłem przez trzy msze. Do domu wróciłem już po godzinie 9-tej. Wówczas od żony dowiedziałem się, że Niemcy wywieźli furmankami wszystkich Żydów z naszej miejscowości².

Lucja Koronkiewicz, zatrudniona wówczas w *amt-skomisariacie*, szła do pracy. Ten „cały dzień w pracy był dniem żalu i trwogi”:

Spotkałam właśnie na drodze rodzinę żydowską wraz z tym garbatym Żydem (3-ci z *Judenratu*) jak szli pod konwojem żołnierzy czy SS. W rękach jakieś zawiniątka, ubrani ciepło i głowy nisko opuszczone. Te oczy tego garbatego Żyda wyrażały taki wewnętrzny ból, jakiego trudno opisać. Gdy mu przechodząc powiedziałam „dzień dobry” kiwnął był tylko głową i łzy jak groch posypały mu się po twarzy. A był przecież już starym człowiekiem. Żołnierz, który tę grupę konwojował pod karabinem, krzyknął do mnie *Raus! weg*, a do niego *Schneller Hund*. Kobiety płakały zawodząc, ciągnąc za sobą małe dzieci. Cały dzień w pracy był dniem żalu i trwogi. W tym czasie myśleliśmy, że ich faktycznie wywożą do getta w Białymstoku jak nam relacjonowali później żandarmi. Byliśmy pewni, że po nich przyjdzie i na nas kolej cierpieć, że

² IPN Bi 1/131, s. 99-100.

się jest właśnie Polakiem. Pracownicy *amtskomisariatu* mimo namowy Hagena *Volkslisty* nie podpisali³.

Starym człowiekiem, którego spotkała autorka powyższej relacji, był Fiszel Kostemłocki, właściciel wiatraka.

Mieszkanka Zastawia, Anastazja Marcińczuk, po latach powiedziała:

W dniu 2 XI 1942 r. w godzinach przedpołudniowych wybrałam się do swojej matki, która mieszkała przy ul. Lipowej. Przechodząc przez Rynek widziałam, że na tej ulicy są zebrani Żydzi zamieszkujący w Choroszczy. Żydzi byli ustawieni czworokątem wzdłuż całego Rynku, który miał kształt kwadratu. Przechodząc widziałam, że trzymali oni w rękach małe tobołki, które Niemcy pozwolili im zabrać. Od mieszkańców Choroszczy już po wywiezieniu Żydów słyszałam, że mogli oni zabrać ze sobą prawdopodobnie wyżywienie na 3 dni. (...) U matki byłam bardzo krótko. Szybko wróciłam do domu, a mieszkałam wówczas na ul. Zastawie. Będąc w domu po pewnym czasie przez okno widziałam jadące furmanki na których siedzieli Żydzi. Furmanki te jechały w kierunku szosy prowadzącej do Białegostoku⁴.

Pani Teresa Żytowiecka w 1942 r. miała 13 lat. Jest to wiek, kiedy dziecko potrafi być byстрыm obserwatorem, odróżnia dobro od zła, ma chłonną pamięć. Oto obraz tamtych wydarzeń widziany oczami dziewczynki:

W Choroszczy mieszkało sporo Żydów. Zawsze w sobotę siedzieli na schodkach przed swoimi domami na rynku i obchodzili szabas. W tym czasie nie pracowali. Przed wojną

³ ŻIH, 301/6475.

⁴ IPN Bi 1/131, s. 106.

uczyła się ze mną jedna Żydówka, jej ojcem był rabin Lejb Rywlin. Miała na imię Szyfra. Bardzo się lubiliśmy i często zapraszała mnie do siebie na szabas. Zawsze gdy do niej przychodziłam rabin podawał nam herbatę, a do tego ciastko z nadzieniem z maku, na które mówiło się „hamanowe ucho.”

Bożnica znajdowała się tam, gdzie dzisiaj stoi młyn [ul. Szkolna – H.Z.]. Jego fundamenty to również fundamenty bożnicy. Był to pojedynczy budynek, który posiadał kopułę. Nigdy nie zapomnę jednego z wydarzeń podczas wojny. Mój dziadek chodził po podwórku. Nagle zaczął nas wołać, wybiegliśmy z domu, patrzymy, a z Rynku jedzie kolumna furmanek wiozących Żydów. Mój dziadek, Aleksander, był bardzo odważny i wyszedł przed furtkę na ulicę, żeby lepiej widzieć co się dzieje. Przy furach szli Niemcy z karabinami. Tuż przy naszym domu jedna z Żydówek zeskoczyła z fury, myśląc, że nie zostanie zauważona. Wbiegła na nasze podwórko i schowała się za stogiem siana. Jeden z Niemców zauważył to i poszedł za nią. Nie zapomnę tego widoku, jak zza tego stogu siana wyciągnął ją za włosy, parę razy przy tym kopiąc tak, że zalała się krwią. Zaciągnął ją z powrotem na ulicę i wrzucił na furę. Na szczęście nie miał pretensji do mego dziadka, bo widział, że to nie on ją ukrył. Tego dnia Niemcy wywieźli z Choroszczy wszystkich Żydów. Od tamtego zdarzenia nie spotkałam ani jednego⁵.

O innej historii opowiedziała Walentyna Ostaszewska:

Jak Niemcy zegnali wszystkie wozy to ta Kudła siedziała na wozie mojego ojca, z córką. Córka była przepiękna dziewczyna, przepiękna. Ojciec miał ostatnią furę. Jak oni jechali

⁵ „Wspomnienia wojenne”, Choroszcz 2015, rozdział Teresa Żytowiecka „Wspomnienia”, s. 160-161, spisała Diana Tomaszuk.

tam do Starosielc, to ojciec mówi – słuchaj, tu las skacz, skacz dziewczyno. A potem idź do Chilińskich. A my potem znajdziemy tobie miejsce. Ona mówi – nie. Ja mamy nie rzuć. Ojciec mówi – Niemcy są z przodu, dziewczyno skacz. Ja biorę wszystko na siebie. Przecież mnie też mogą wziąć. Nie, nie skoczyła. I modlili się wszyscy. Rabin się modlił. I tak ich zawieźli gdzieś tam do jakiś baraków, do Starosielc. I ojciec mówi – ja nie mogę spać. Ja prosiłem, żeby skakała do tego lasu. Akurat tak było. Las i tak bliźutko, że nawet nikt by nie zauważył. Nie, nie skoczyła⁶.

Na podstawie badań i wywiadów Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (GKBZHW P) ustaliła, że podczas listopadowej likwidacji Niemcy wywieźli z Choroszczy 440 Żydów⁷. To samo źródło w innym miejscu podaje, że 2 listopada 1942 r. z getta w Choroszczy hitlerowcy zabrali 130 mężczyzn, 150 kobiet i 230 dzieci, tj. 510 osób⁸. Sądzę, że nie jesteśmy w stanie precyzyjnie określić rzeczywistej liczby tamtych zabitych.

Przed Białymstokiem, kiedy furmanki znalazły się w pobliżu lasu, ok. 90 osób podjęło próbę ucieczki. Niemiecka eskorta ujęła 80 z nich. Zbiegli m.in.: Lejb Książewicz, Izaak Furman, Mojżesz Nowiński, Aron Rybacki, Eli Eberszejn, Ida Sidrańska oraz Izaak Sznajder i jego dwaj młodsi bracia.

Podczas listopadowej akcji Niemcy w białostockim obozie zgromadzili ok. 10–12 tysięcy Żydów z podbiałostockich gett. 19 listopada 1942 r. do Treblinki wywieziono pierwszą grupę, w której byli Żydzi z Choroszczy, Brańska, Knyszyna, Łap, Sokół oraz częściowo Wasilkowa i Suchowoli. Na wysokości

⁶ Wywiad przeprowadził Jacek Romanowski w 2016 r.

⁷ IPN Bi 1/1940, s. 1.

⁸ IPN Bi 1940, s. 134.

Baciut doszło do ucieczki. Wśród tych, którzy wyskoczyli z wagonów, było dwóch nieznanymi Żydów z Choroszczycy.

Z danych Muzeum w Treblince wynika, że transporty z Białegostoku przybyły do obozu zagłady 21 i 22 listopada 1942 r.

Pociągi wiozące Żydów jechały poza rozkładem, niekiedy przestawiano je na boczny tor i przepuszczano transporty wojskowe lub osobowe. Czasami dojazd do stacji Treblinka zajmował dwie doby. W jednym wagonie, w ogromnym ścisku, upychano nawet 150 osób. Na dachu i w budkach hamulcowych jechała eskorta, która strzelała do uciekinierów i każdego, kto zbyt blisko podszedł do torów. Po przejechaniu transportu powierzone odcinki patrolowała na drzewach miejscowa żandarmeria. Rannych zbiegów żandarmi zabijali i nakazywali grzebać ich przy torach. W Małkini polską obsługę lokomotywy zamieniali niemieccy maszyniści.

Obóz zagłady zajmował powierzchnię prostokąta o wymiarach 600x400 m. Był ogrodzony wysokim płotem z drutu kolczastego. Dla lepszego maskowania w drut wplataną gałęzie drzew. Wagony zatrzymywały się przy długiej na 300 m bocznicy. Oddzielano mężczyzn od kobiet i dzieci; osobno mieli rozbierać się do naga. Kobietom strzyżono włosy. Następnie grupy kierowano na drogę do komór gazowych, która miała ok. 5 m szerokości i 300 m długości. Personel obozu mówił o niej „szlauch” lub „droga do nieba”. Droga skręcała w połowie pod kątem prawie 90 stopni. Można było zatrzymywać na niej ludzi, jeżeli komory były niegotowe do użycia. Do października 1942 r. w obozie działały trzy komory gazowe w jedynym ceglany budynku. Później powstał drugi, większy budynek, z kolejnymi dziesięcioma komorami. Jednorazowo za pomocą spalin z silników czołgowych można było w nich zabić 3800 osób. Jeden taki silnik pracował w starym budynku, dwa w nowym. Zapędzaniem ludzi do komór zajmowało się dwóch strażników, z których jeden

używał metalowego pręta, drugi szabli (o tym mówiono „Iwan Groźny”). Uśmiercanie trwało do 30 minut. Ciała grzebano w wielkich dołach. W 1943 r. ciała zaczęto palić na rusztach. Od lipca 1942 r. do końca działalności obozu w sierpniu 1943 r. Niemcy zamordowali w nim 800 tysięcy ofiar.

Personel obozu stanowiło 30 esesmanów, około 100 ukraińskich wachmanów i 800 więźniów żydowskich używanych do wszystkich prac, od przybycia nowego transportu aż do grzebania trupów.

Z kilkusetosobowej społeczności choroszczańskiego getta wojnę przeżyli tylko trzej bracia Sznajderowie: Izaak (ur. 1907 r.), Mejer (ur. 1920 r.) i Anszel (ur. 1928 r.) oraz Mojżesz Nowiński (ur. 1926 r.).

Majątek choroszczańskich Żydów został rozgrabiony przez Niemców i ich współpracowników. Część rzeczy sprzedano podczas licytacji urządzonej przez Hagenę.

Niemcy po wywiezieniu Żydów zaczęli sprawdzać wszelkie schowki w miasteczku poszukując osób ukrywających się. Jeszcze tego samego dnia w piwnicy pod synagogą Bolesław Kalinowski, zatrudniony jako goniec *amtskomisarza*, wykrył Rafała Księżewicza i Szymona Chejkesa. Kazał im wyjść, zdjąć buty i na kolanach, z butami w zębach, gonił do posterunku żandarmerii. Bił ich gumowym pejcem. Obu mężczyzn na polecenie Niemców zastrzelił za miastem.

Hagen przez sołtysów kazał ogłosić, że ukrywanie Żydów i udzielana im pomoc będą karane śmiercią. Nagrodą za wskazanie kryjówek miały być trzy kilogramy cukru. Kilka dni potem starsza siostra burmistrza Bobrowskiego do *amtskomisarza* Hagenę przyprowadziła nieznanego z nazwiska Żyda, dentystę, prosząc, aby nie odsyłał go do Białego-stoku. Rozmowa między nią a Hagenem przybrała ostry ton. *Amtskomisarz* chciał początkowo ją aresztować, ale po błagalnej prośbie owego Żyda zrezygnował. Lekarza zaś kazał odwieźć do białostockiego getta. Zapewne miał wobec niego

dług wdzięczności, ponieważ ten wcześniej leczył mu zęby. Lekarz pochodził z Łodzi. W miasteczku pojawił się po wybuchu wojny w 1939 r.

Niemieccy żandarmi później schwytali jeszcze i zamordowali kilkunastu Żydów ukrywających się w okolicy:

Jak kazali dla wszystkich rolników wozami przyjechać na Rynek, to tutaj gdzie Golcowa mieszkała to się Judki nazywali. Tam to był chłopiec w moim wieku. A przed samym wywiezieniem chyba dwa dni, ta stara Judkowa zmarła. A myśmy z nimi dobrze żyli. Ten chłopiec to był trochę starszy ode mnie i on jak Niemcy wszystkich zbierali, on się gdzieś schował. Za parę dni ktoś z naszych Polaków tego biednego chłopca wydał. Był taki żandarm, Kalina się nazywał. Ten żandarm Kalina, pamiętam jak dziś, tego chłopca prowadził ulicą Dominikańską. Mówili Kalina, a on chyba Kalinowski, czort go wie. On tego chłopca zabił jak ta Raka góra. Tam go zabił i tak troszkę przysypał. A mój ojciec dzierżawił ziemię. Jak się ona nazywała nie wiem [chodzi o właścicielkę – H.Z.]. Na nią mówili Badaczka. Ona była z córką. Mój ojciec z Tureckim Wincentym dzierżawili. Mój ojciec pojechał na pole i patrzy, że wystawała ręka tego chłopca. Wrócił do Tureckiego i mówi – Wincenty dawaj dwie szpadle i pójdziem tego dzieciaka zakopiem, bo patrz ręka wystaje. Zakopali. Na drugi dzień jak pojechali, nie było. Kto zabrał. Może tu pochował. Może na tym cmentarzu żydowskim. Ktoś zabrał widocznie w nocy⁹.

W grudniu 1942 r. lub, co bardziej prawdopodobne, w styczniu 1943 r., na łąkach w pobliżu Izbiszczy żandarmi Buza i Jagusz ujęli dwóch Żydów. Buza niezwłocznie pojechał

⁹ Relacja Walentyny Ostaszewskiej, córki Bronisława Andruszkiewicza. Wywiad przeprowadził Jacek Romanowski.

sankami po trzeciego, który ukrywał się po drugiej stronie rzeki, we wsi Wólka. Józef Oniśko, mieszkaniec Izbiszcz, zeznał później:

Widziałem osobiście jak żandarm Buza przyprowadził do sołtysa do domu dwóch Żydów, których zatrzymano na łąkach. Następnie zastępca sołtysa z rozkazu żandarma Buzy woził go sankami do wsi Wólka. Zastępca sołtysa nazywał się Józef Sokół. (...) Widziałem jak wieziono Żyda ze wsi Wólka. Żyd ten pochodził z Choroszczy, z zawodu był krawcem. (...) Żydzi, którzy ukrywali się nad Narwią, też pochodzili z Choroszczy¹⁰.

Żandarmi ujętych mężczyzn zaprowadzili na skraj lasu Karpiniec i tam rozstrzelali. Zabici byli młodymi mężczyznami w wieku 25-28 lat. Pochodzili z Choroszczy. Jeden z nich to Hersz Chejker, o drugim mówiono Abe, trzeci jest nieznanym. Abe przed 1939 r. razem z matką sprzedawał w Izbiszczach igły i dodatki pasmanteryjne. Po wojnie ciała zabrała żona kogoś z zabitych.

Do ujęcia i egzekucji Żydów doszło w związku z innymi wydarzeniami. Mianowicie w Izbiszczach i okolicy w 1941 r., po klęsce Rosjan, pozostało kilku maruderów Armii Czerwonej. Początkowo, aby przeżyć, pomagali w niektórych gospodarstwach. Jednak ciężka praca nie była im w smak. W 1942 r. zaczęli rabować i napadać na ludność. Mieszkańcom Izbiszcz dali się we znaki Igor, Wańka i Michał. Napadli m. in. na gospodarstwo Cara. W noc sylwestrową 1942 r. postrzelili mieszkańca Izbiszcz, Lucjana Kossakowskiego, i jego znajomego z Paniek – Zygmunta Bagińskiego. Chcieli ich zastrzelić, ale zaciął się pistolet. Zdesperowani ludzie ządadali od sołtysa stanowczej reakcji. Powszechnie domagano

¹⁰ IPN Bi 1/131, s. 46.

się, aby złożył meldunek na posterunku żandarmerii w Choroszczy. Jednocześnie na sołtysa naciskali członkowie podziemia: Dominik Gajdowski, Józef Grądzki i Antoni Krysztopik. Rosjanie z obawy o bezpieczeństwo wynieśli się na drugi brzeg Narwi, do Kowalewsczyzny. W Kowalewsczyźnie zastrzelili brata Marianny Markowskiej, a ją i jej siostrę usiłowali zgwałcić. Jeden z nich, Igor (mówiono o nim też Grygoriew) wrócił z jakiegoś powodu do Izbiszcz. W wyniku ogólnego wzburzenia ludzi został na polecenie sołtysa, Jana Sokoła, zatrzymany. Podczas procesu sądowego w 1951 r. sołtys utrzymywał, że Edward Hołudjko pod groźbą użycia rewolweru nakazał mu bezwzględnie przekazać sowieta niemieckiej żandarmerii. Jan Sokół wyznaczył wartowników do pilnowania sowieta, a na drugi dzień wczesnym rankiem z podsołtysem Aleksandrem Sokołem pojechali do Choroszczy złożyć meldunek. Kiedy wrócili, we wsi już nie było żandarmów, którzy zdążyli również zabrać ze sobą Igora. Okazało się, że żandarmi znaleźli trzech Żydów ukrywających się w lasku koło Narwi i ich rozstrzelali.

Na grądzie Murawiniec na rzece Narwi, koło kolonii Topilec, ukrywało się sześciu Żydów. Po czymś donosie zabrali ich Niemcy. Bardziej prawdopodobne jednak, że zostali zabici i pochowani na miejscu.

Antoni Waczyński zeznał po wojnie:

Buza, Jagusz, Szenkenberg i Kalinowski złapali sześciu Żydów w lesie Jeroniki i przywieźli do amtskomisarza w Choroszczy, którzy zostali rozstrzelani na górze Wykopalisko. Pierwszy raz to Kalinowski sam zabił jednego żydka z Białegostoku, który został zakopany na polu Grygorowicz Weroniki po drodze do Ruszczan. Powyższy przypadek sam widziałem na własne oczy jak on zastrzelił¹¹.

¹¹ IPN Bi 07/964, s. 19.

Wspomniany Bolesław Kalinowski pochodził z Zalesian. Był typem sadysty i zwyrodnialca. Okrutnie odnosił się i do Żydów, i do Polaków, nawet swego szwagra zadenujcował do Niemców za nielegalny ubój. Służbę w niemieckiej żandarmerii pełnił od marca 1943 r. do lipca 1944 r. Po wojnie został skazany na karę dożywotniego więzienia.

W lutym lub marcu 1943 r. koło wsi Ruszczany żandarmi z Choroszczy, Jagusz i Buza, w obecności Hagena zastrzelili pięcioro nieznanych z nazwiska Żydów w wieku od 24 do 30 lat. Nieszczęśnicy – dwie kobiety i trzech mężczyzn – ukrywali się w stogu siana. Zaskoczeni, próbowali uciekać. Wśród zabitych rozpoznano jedynie zięcia Chackiela Lichtensztejna. Zwłoki pochowano na łące naprzeciwko wsi Ruszczany. Po wojnie ciała ekshumowano.

Wiosną 1943 r. dwóch żandarmów z Turośni Kościelnej (Pfeffer i Pośpiech „Fajka”) zastrzeliło w Trypuciach, kilkadziesiąt metrów od przejazdu kolejowego, starszego Żyda, uciekiniera z transportu. Robotnikom kolejowym polecili pochować ciało na miejscu.

W wyniku badań prowadzonych w końcu lat sześćdziesiątych przez prokuratorów GKBZHWP, liczbę Żydów zabitych wzdłuż torów w Trypuciach określono na 10 osób (5 mężczyzn, 4 kobiety i dziecko). Jest też inna informacja, mówiąca o 35 osobach (12 mężczyzn, 20 kobiet i 3 dzieci). Byli to ci, którzy zdecydowali się na ucieczkę z pociągów śmierci.

O nieznaney Żydówce, uciekinierce z transportu, zabitej w Zacerlanach, mówili po wojnie dwaj świadkowie.

W Dobrzyniewie Dużym 30 maja 1943 r. Niemcy rozstrzelali Józefa Rybkina, Żyda przechrztę, krawca z zawodu, przebywającego u Władysława Ostapowicza.

Po południu 23 sierpnia 1943 r. na łąkach koło Żółtek żandarmi Buza, Jagusz i Piłaszewicz zastrzelili czworo Żydów. Żandarmi przyплыnęli łódką od strony Złotorii i zdołali zaskoczyć ukrywających się w stogu siana Żydów. Mężczyzna

i kobieta zostali zabici przy stogu. Drugiego z mężczyzn dosięgły kule, gdy zaczął uciekać. Druga kobieta weszła głębiej pod stóg. Żandarmi wyciągnęli ją stamtąd, a Buza strzelił jej w usta. Na polecenie żandarmów mieszkańcy Żółtek musieli na miejscu pochować zamordowanych.

Mieszkaniec Niewodnicy Kościelnej, Józef Andruk, czas innej zbrodni określił enigmatycznie:

Kiedy Niemcy wieźli Żydów do obozu zagłady w Treblince, wówczas Żydówka w Niewodnicy Kościelnej wyrzuciła swoje dziecko z wagonu, a potem sama wyskoczyła, łamiąc nogę. Żandarmi z Choroszczy przyjechali na teren przystanku i najpierw zastrzelili dziecko na oczach tej matki, a następnie zabili ją samą. Oboje zostali pochowani przy przystanku w Niewodnicy. W tym samym czasie Niemcy zastrzelili Leśniewskich, tylko dlatego że patrzali na przejeżdżający pociąg, którym Niemcy wieźli Żydów na zagładę. Jeden z Żydów uciekł z pociągu i zgłosił się do mnie prosząc o pożywienie. Dałem mu jeść a tymczasem Żyd ten zrozpaczony, że jego całą rodzinę Niemcy wymordowali powiesił się w okolicznym lesie (olszynie)¹².

Jesienią 1943 r. żandarmi z Turośni Kościelnej zabili w okolicy Baciut nieznanego z nazwiska Żyda. Żandarmami dowodził komendant posterunku, Neumann. Miał ze sobą zastępcę – Pfeffera, Pośpiecha i Czarneckiego. W obławie uczestniczyli żandarmi z Łap i czterech żołnierzy z tzw. wachy kolejowej stacjonującej w Tołczach. Ciało polecieli pochować Józefowi Czechowi, sołtysowi Baciut.

Jesienią tego samego roku żandarmi zabrali sześciolletnią dziewczynkę żydowską przygarbietą przez zakonnice

¹² IPN Bi 1/131, s. 262(o).

przy kościele w Dobrzymiewie Kościelnym. Zakonnice nazywały ją Zosią Niewiadomską.

Przez jakiś czas w lesie koło Minc ukrywały się trzy Żydówki. Widząc beznadziejność sytuacji same zgłosiły się na posterunek żandarmerii w Starosielcach. Ich dalsze losy?...

W akcję niesienia pomocy Żydom na terenie gminy Choroszcz angażowały się następujące osoby: Jan Dziejma ps. Grom – dowódca Placówki AK nr 10, Piotr Zachowicz z Rogowa, Antoni Kasabuła z Konował, Piotr Żmojdzin z Zastawia i Adolf Adamski z Niewodnicy. Wiosną 1942 r. żołnierze tej samej Placówki AK udzielali pomocy żywnościowej gettu białostockiemu. W dostarczaniu mąki pszennej i innych produktów udział brali: Piotr Cieśluk, Jan i Emilian Dziejmwowie oraz Józef Świrniak. Przekupowano strażników stojących przy bramie do getta, a Emilian Dziejma wjeżdżał załadowaną furmanką do środka. Rok później, kiedy Niemcy zaczęli likwidować getto, żołnierze tej samej placówki otrzymali rozkaz udzielania pomocy zbiegłym Żydom. Wśród nich były m. in. rodziny Hejnich i Arko.

Jakakolwiek pomoc Żydom, udzielenie schronienia, podanie kromki chleba były karane przez Niemców karą śmierci, stosowaną wobec całej rodziny. Palono też zabudowania gospodarcze. Nie odnotowano takiej sytuacji na terenie naszej gminy, ale w przyległych miejscowościach dwukrotnie doszło do masakry. Na kolonii Waniewo rodzina Krysiewiczów – Stanisława i Władysławy z Idzikowskich – przechowywała ośmioro Żydów z getta w Sokołach: Szlomo Jaskułkę, Lejzora i Beniamina Różanowiczów (ew. Razanowiczów) wraz z ich żonami, Olszę i nieznaną kobietę z Warszawy. Krysiewiczowie mimo że mieli czworo małych dzieci, podjęli się tego śmiertelnego ryzyka. Tragedia rozegrała się w nocy, z 4 na 5 września 1943 r. Żandarmeria z Tykocina i Kobylińska otoczyła zabudowania Krysiewiczów. Żydów wyciągnięto z kryjówek i natychmiast rozstrzelano, razem ze Stanisławem

Krysiewiczem. Budynki spalono. Żonę Stanisława Krysiewicza zabrano do Tykocina i poddano torturom celem wydobycia informacji. Pięć dni później została rozstrzelana na żydowskim cmentarzu w Tykocinie z nieustaloną Żydówką. Krysiewiczowie mieli po 36 lat. Najmłodszy z ich dzieci, Henryk, urodzony 4 grudnia 1940 r., zeznał po latach:

Po pewnym okresie czasu zostało ujawnione do Gestapo biłostockiego, którzy przyjechali w nocy, całe gospodarstwo podpalili, a narodowość żydowską wystrzelali. Najpierw, gdy przyjechali, zapytali ojca czy przetrzymuje Żydów u siebie w gospodarstwie, ojciec zaprzeczył temu ... Ja jako najmłodszy z rodzeństwa..., a było nas czworo – siostry i ja, zostałem oddany do domu dziecka i reszta sióstr. W r. 1954 byłem adoptowany przez obecnych rodziców (...) ¹³.

Władysław i Stanisława Krysiewiczowie otrzymali pośmiertnie (25 VII 1993 r.) Medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Wielka tragedia w 1943 r. rozegrała się w Leńcach. Biłostocka żandarmeria wywlokła z kryjówek i rozstrzelała 32 Żydów. Prawdopodobnie zostali wydani przez jednego z okolicznych mieszkańców. Później z wyroku organizacji konspiracyjnej został on zabity na torach koło Wasilkowa.

Niedaleko Leńc, w oddalonym o 2 kilometry lesie, ukrywały się w ziemiance Ida Lewartowska z dzieckiem i Suraśka. Udzielał im pomocy Mieczysław Winnicki. Mieszkańcy okolicznych wsi: Leńc, Nowego Aleksandrowa, Dobrzyńcowa Fabrycznego i Letnik wiedzieli o tym – nikt nie doniósł Niemcom.

¹³ K. Iranek-Osmecki, *Kto ratuje jedno życie. Polacy i Żydzi 1939-1945*, Londyn 1968, s. 279.

W Choroszczy pięknymi zgłoskami zapisała się rodzina Raczkowskich. Dzięki tej rodzinie przeżył niemiecką okupację Daniel Pluciński, Żyd rodem z Warszawy. Od roku 1934 był pacjentem Szpitala Psychiatrycznego. Od wybuchu wojny ukrywała go w swoim domu Maria Raczkowska z domu Ritter. Kryjówkę miał w stodole za sieczkarnią. Kiedyś żandarmi kluli słomę bagnietami. Ostrze otarło się o dłoń Daniela, lecz bez jęku wytrzymał ból. Wiedział, że stawką jest życie. Sąsiedzi nie wiedzieli o niczym, poza p. Romanowską, która nie zdradziła. Maria Raczkowska była już wdową, a jej dwóch synów jesienią 1939 r. aresztowali sowioci. Starszy syn, Feliks, spotkał się z młodszym bratem Henrykiem dopiero podczas bitwy o Monte Cassino. Obaj byli żołnierzami II Korpusu WP dowodzonego przez gen. Władysława Andersa. Po wojnie Henryk wrócił do Polski, Feliks Raczkowski wybrał emigrację do USA. Daniel Pluciński zmarł w 1994 r.; zgodnie ze swoją wolą jest pochowany przy rodzinie Raczkowskich na miejscowym cmentarzu. Jest jedynym znanym mi Żydem ocalałym podczas wojny na terenie Choroszczy.

*

Niemcy wywieźli z Choroszczy do obozu zagłady w Treblince około pięciuset Żydów. Żandarmi zamordowali na terenie gminy Choroszcz co najmniej 38 Żydów, jeden mężczyzna popełnił samobójstwo. Z rąk Niemców zginęło dwoje Polaków, którzy podeszli zbyt blisko pociągu jadącego do Treblinki.